

## **Michał Gołębiowski: „Zapominać o własnym zabłąkaniu”, czyli Tertulian i św. Augustyn o infantylności**

Święty Augustyn przestrzega przed swego rodzaju chorobą, która dotyka duszę wtedy, gdy „oczyszczająca” funkcja literatury, jej moralny charakter, ustępuje funkcji emocjonalnej. Infantylnizm całej sytuacji polega na tym, że czytelnicy ulegają płytkim wzruszeniom, które zamiast skłaniać ludzkie serca do poszukiwania Prawdy, zaspokajają doraźne potrzeby estetyczne i odwodzą od wejrzenia we własne sumienie. Przeczytaj tekst Michała Gołębiowskiego w „Teologia Polityczna Co Tydzień”: Infantylnizacja kultury.

Jeden z najwcześniejszych utworów starożytności chrześcijańskiej, *List do Diogneta* (V, 1-17), zawiera słynną myśl o tym, że życie chrześcijan nie różni się w swoim zewnętrznym przejawie od codziennego życia pogan. „Czym jest dusza w ciele, tym są w świecie chrześcijanie” (VI, 1) [1] – pisze anonimowy autor (por. 1Kor 9, 21: „Dla zwolnionych od Prawa byłem jako nie podlegający Prawu – nie będąc zresztą wolnym od prawa Bożego, lecz podlegając prawu”). Nawet jeśli uczniowie Chrystusa zamieszkują doczesność „niby obcy przybysze”, nie przyjmując szeregu bezbożnych praktyk, to przecież „stosują się do miejscowych zwyczajów w ubraniu, jedzeniu, sposobie życia”[2]. Dalszy ciąg wywodu nie pozostawia jednak złudzeń co do fundamentalnej niezgody pomiędzy chrześcijanami a światem:

*[Chrześcijanie] żenią się jak wszyscy i mają dzieci, lecz nie porzucają nowo narodzonych. Wszyscy dzielą jeden stół, lecz nie jedno łóżko. Są w ciele, lecz żyją nie według ciała. Przebywają na ziemi, lecz są obywatelami nieba. Słuchają ustalonych praw, a własnym życiem zwyciężają prawa. Kochają wszystkich ludzi, a wszyscy ich prześladują. Są zapoznani i potępiani, a skazani na śmierć zyskują życie. Są ubodzy, a wzbogacają wielu[3].*

Przełom III i IV wieku był epoką, w której pogłębiła się wspomniana w *Liście do Diogneta* różnica pomiędzy «dziećmi tego świata» a «dziećmi Bożymi». Krytyka filozofii antycznej jako przeciwnej „zmysłowi wiary”, formułowana przez nielicznych myślicieli tamtego czasu, takich jak Tertulian czy Tacjan Syryjczyk, była zaledwie jednym z przejawów tego radykalnego konfliktu, zresztą nie najszcześniejszym. Znacznie częściej kościelne potępienia spadały na zdemoralizowane formy kultury i obyczajowości pogańskiej. Nie było to odrzucenie całej spuścizny literatury i sztuki klasycznej. Wręcz przeciwnie – można odnieść wrażenie, że wielu Ojców Kościoła piętnowało infantylność współczesnych sobie mieszkańców Cesarstwa z pozycji prawdziwych rzeczników wielkich ideałów grecko-rzymskiej starożytności. Również św. Paweł, który błagał Efezjan, aby „nie postępowali tak jak poganie, którzy poddają się swoim bezsensownym przekonaniom” (Ef 4, 17), w innym miejscu nie zawahał się wpleść do swojej katechezy słów antycznego poety (zob. Dz 17, 28).

Głupota pogańskiego stylu życia, w istocie niegodna chrześcijańskiego powołania, była częstym motywem patrystycznych pism moralnych. Z dzisiejszego punktu widzenia wydaje się bowiem kuriozalne, że Tertulian już na początku dzieła *De spectaculis* (III, 1-2) był zmuszony

przekonać swoich czytelników – kiedyś pogan, teraz chrześcijan – do tego, że oglądanie walk zwierząt albo gladiatorów jest rozrywką grzeszną, sprzeczną z godnością dzieci Bożych. Z toku wypowiedzi jego traktatu daje się wywnioskować, jakiego rodzaju wątpliwości żywili uczniowie «Iwa z Kartaginy». Poważnym problemem okazał się na przykład brak bezpośrednich potępień widowisk w tekście Pisma Świętego[4], czy też przekonanie o tym, że do pogańskich rozrywek służą stworzenia Boże, wszakże dobre, ustanowione przez Boga we właściwym miejscu w hierarchii bytów[5]. Tego, że *De spectaculis* w zasadzie rozpoczyna się od rozstrzygnięcia tej osobliwej kwestii, nie sposób wyjaśnić samą tylko retoryką. W szerszym planie fakt ten ukazuje szczególnego rodzaju barierę mentalności, czy raczej – przepaść oddzielającą pogański porządek wartości – zwłaszcza związany z dekadencją współczesnością Cesarstwa – od norm, dążeń i duchowych doświadczeń «odrodzonych stworzeń» (zob. 2Kor 5, 17). Tertulian nie szczędzi przy tym opisów rozpalonego zgubną namiętnością, pijanego gniewem, pozbawionego rozumu motłochu. Widowiska powstały wszakże na gruncie bezbożnej głupoty, prowadząc do zatracenia się w dzikim szale: kultura opanowana przez grzech czyni z ludzi dzikie zwierzęta. Jakże stąd daleko do obrazu i podobieństwa Bożego! W zasadniczo innym kontekście podobny zarzut dotyczył także słuchaczy homilii św. Jana Chryzostoma, którzy – zaangażowani w treść kazania i zachęcani do żywego doświadczenia wiary – zakłócali ciszę świątyni głośnymi wiewatami, prowadzili spory, wywoływali kłótnie...

Warto wspomnieć, że przedstawiony tu problem był znany już św. Pawłowi. Apostoł Narodów, wspominając o kazirodztwie Koryntian, czuł się przecież zobowiązany, aby pouczyć wiernych – wydawałoby się – o rzeczy oczywistej: „Wcale nie macie się czym szczycić” (1Kor 5, 6). Wśród adresatów *1 Listu do Koryntian* można było dostrzec dwie zupełnie skrajne tendencje. Z jednej strony było to rozszerzenie pojęcia

wolności chrześcijańskiej na swobodę seksualną (zob. 1Kor 6, 12-20), z drugiej – lekkomyślny kult czystości związany z pogardą wobec ludzkiej płciowości i małżeństwa (zob. 1Kor 7, 1-2). Zarówno *1 List do Koryntian*, jak i *De spectaculis* Tertuliana ukazują zatem ten sam problem nowo nawróconych: infantylizm płynący z przyjęcia Dobrej Nowiny starym, nieodnowionym i „pogańskim” sercem (oczywiście jako kontekst należałoby przytoczyć 1Kor 5, 1: „Słyszysz powszechnie o rozpuszczeniu między wami, i to o takiej rozpuszczeniu, jaka się nie zdarza nawet wśród pogan”). Niedojrzałość ta, która przejawiała się tak w niezrozumieniu istoty wiary, owocując źle pojętą wstrzeźliwością, jak i w nieobyczajności, nazywana jest w pismach starochrześcijańskich mianem «cielesności». „Nie mogłem, bracia, przemawiać do was jako do ludzi duchowych, lecz jako do cielesnych” (1Kor 3, 1). Chodzi tu rzecz jasna nie tyle o wymiar cielesny (por. Ef 5, 29: „nikt nigdy nie ma w nienawiści własnego ciała”), lecz o przywiązanie do przemijającego świata pozorów, o przyziemny sposób myślenia. Innymi słowy: za równie «cielesnych» uchodzili nieroztropni, pyszni i pogardzający małżeństwem asceci, jak i rozpustnicy.

Jaka refleksja nad upadkiem ideałów wyłania się z tekstu *Wyznań św. Augustyna*? Całkiem spore fragmenty pierwszej księgi ukazują fundamentalny konflikt chrześcijanina ze światem na gruncie moralnej oceny współczesnego życia kulturalnego. Skargi św. Augustyna dotyczą przeważnie rozdzwienku pomiędzy racją sumienia poszukującego prawdy a nedorzecznością życia zanurzonego w „pustej ambicji i nedorzecznych złudzeniach”[6]. Ogromną rolę odegrało tu poczucie wstydu. „Wykształcenie, jakie mi siłą narzucali” – pisał Doktor Łaski – „mógłbym (...) wykorzystać do celu innego niż ten, który zamierzeli do nasycenia żądzy, której nic nie nasyci – pożądania takiego bogactwa, które w istocie jest nędzą, i takiej chwały, której trzeba by się wstydzić”[7]. A więc hańbą napawał zły dobór końcówek fleksyjnych,

nieumiejętność stosowania chwytów retorycznych, ale już niekoniecznie brak współczucia dla cierpiących i niegodne czyny. I dalej: godną pochwałą okazywała się zręczna mowa obronna, piękno języka, nawet w służbie kłamstwa, podczas gdy szczerść serca ściągała pogardę tłumu. Wszystko to składa się na obraz cywilizacji rzymskiej jako targowiska próżności. Można tu dostrzec pewne podobieństwa z traktatem *De spectaculis*. Podczas gdy Tertulian opisywał rozlewające się po zaułkach miasta zło i rozszalałe ludzkie namiętności, Doktor Łaski dostrzegł wokół siebie świat pozorów. Dobrze obrazuje to fragment *Wyznań* mówiący o lekturze *Eneidy*:

*O ileż lepsze, bo pewniejsze, były tamte początki nauki. Z nich mam to, co do dziś przynosi mi pożytek: że i przeczytać potrafię, i napisać, co chcę. O ileż więc były lepsze od lekcji późniejszych, podczas których musiałem się pochylać nad błąkaniem się jakiegoś tam Eneasza, a zapominać o własnym zbłąkaniu! Płakałem nad śmiercią Dydony, która z miłości się zabiła, a na to, że sam wśród tych zajęć umierałem z dala od Ciebie, Boże, który jesteś życiem moim — suchymi oczyma patrzyłem[8].*

To, o czym pisze i na co uskarża się św. Augustyn dotyczy w gruncie rzeczy antycznego rozumienia kultury jako przestrzeni *metanoi*. Epos w klasycznym rozumieniu funkcji sztuki miał służyć jeżeli nie przemianie umysłu i intelektu, zbudowaniu, zakorzenieniu serca w sferze najwyższych wartości, to z pewnością głębokiemu moralnemu poruszeniu... Zgodnie z tą perspektywą pomiędzy niechrześcijańską treścią poezji a chrześcijańskim etosem nie powinien zachodzić konflikt. Wszystko to, co pogańskie mogło bowiem służyć (i niejednokrotnie służyło) wprowadzeniu do Ewangelii. *Wyznania* dostarczają jednak zdecydowanie negatywnej oceny późno-antycznej

szkoły. Dokonała się tu pewna korozja sensów i wartości. Tak głęboka, że nawet autor stawiany przez Kościół na piedestał, uznany niegdyś za proroka pogan, jakim był Wergiliusz, miał dostarczać rozrywki, która oddala od Prawdy. Samobójcza śmierć Dydony przestała pełnić funkcję umoralniającą, stając się w istocie niewiele znaczącą podniętą. Uczniowie szkoły śledzili historię Eneasza i „zapominali o własnym zabłąkaniu”, zamiast tym bardziej uświadamiać sobie własną nędzę. Świętemu Augustynowi wyraźnie chodzi zatem o swego rodzaju chorobę, która dotyka duszę wtedy, gdy „oczyszczająca” funkcja literatury, jej moralny charakter, ustępuje funkcji zaledwie emocjonalnej. Infantylnizm całej sytuacji został tu dobitnie nakreślony: czytelnicy ulegają płytkim wzruszeniom, które zamiast skłaniać ludzkie serca do poszukiwania Prawdy, zaspokajają doraźne potrzeby estetyczne i odwodzą od wejrzenia we własne sumienie. W tym modelu lektura *Eneidy* przestała angażować rozum, zadowalając zmysły cudownym dźwiękiem głosek i potoczystą frazą, a tragedię Dydony sprowadzając do łzawej anegdoty. To «cielesne» rozumienie literatury, choć wyciskające łzy, ostatecznie jawiło się św. Augustynowi jako wprost przeciwne poszukiwaniu głosu Boga w głębi ludzkiego serca:

*Cóż może być nędzniejszego od nędzarza, który nad własna nędzą się nie lituje? Płacze nad śmiercią Dydony zadana jej przez miłość do Eneasza, a nie płacze nad sobą, umarłym z braku miłości do Ciebie (...). „Brawo!” – wołają ze wszystkich stron – „Brawo!”, aby zawstydzić tych, którzy nie chcą Ciebie zdradzić. Nie płakałem nad tym. Płakałem nad Dydoną „zgasłą, gdy śmierci dosięgła sztyletem”, a sam opuściwszy Ciebie dosięgałem najlichszych, najniższych części stworzenia; przez ziemię szedłem do ziemi[9].*

[1] *List do Diogneta* [w:] *Pierwsi świadkowie. Wybór najstarszych pism chrześcijańskich*, tłum. A. Świderkówna, Kraków 1988, s. 364-365.

[2] *List do Diogneta*, jw., s. 365.

[3] *List do Diogneta*, jw., s. 365.

[4] III, 1-2: Tertulian, *O widowiskach* [w:] tegoż, *O widowiskach. O bałwochwalstwie*, tłum. S. Naskręt, A. Strzelecka, Poznań 2005, s. 24-26.

[5] II, 1-3: Tertulian, *O widowiskach*, jw., s. 22-24.

[6] VI, 11: Augustyn, *Wyznania*, tłum. Z. Kubiak, Kraków 2009, s. 168.

[7] I, 12: Augustyn, *Wyznania*, jw., s. 41.

[8] I, 13: Augustyn, *Wyznania*, jw., s. 42.

[9] I, 13: Augustyn, *Wyznania*, jw., s. 42-43.